

Oto dlaczego uwielbiam teatr lalek:

Wesoły Ryjek, reż. Anna Rozmianiec, Teatr Animacji w Poznaniu

 Juliusz Tysza

aA aA aA



"Wesoły Ryjek", fot. Jakub Wittchen

Bo jego artyści potrafią opowiedzieć najbanalniejsze historie w sposób atrakcyjny, piękny formalnie i chwytający za serce. Bo wielość i różnorodność form, jakimi sprawnie operują, zatyka czasem dech w piersiach. Bo wielowarstwowa narracja, jaką oferują swym widzom, nader oczywista w ich świecie, jest niemożliwa do opanowania chyba w żadnej innej formie widowiska.

Piszę tę apologię nie w związku z obejrzeniem jakiegos łalkarskiego arcydzieła, lecz ot, normalnej, codziennej produkcji kierowanej do najmłodszych widzów. Takie spektakle ogląda się na co dzień w bardzo wielu teatrach lalek w Polsce i na świecie bez nadmiernych zachwytów, bez większych emocji. Są jakiś czas grane, a potem przemijają i odchodzą w niebyt, uczestnicząc z większym lub mniejszym sukcesem w dziele wychowania estetycznego kolejnych pokoleń dzieci i młodzieży.

Tyle że ta „łalkarska normalka” zazwyczaj skrzy się inwencją i wyszukaniem formalnym, których my, dorośli, jesteśmy skłonni nie dostrzegać, bo to przecież „dla dzieci”. Nie dostrzegając jej także dzieci, bo po pierwsze owo wyszukanie jest dla nich oczywistością, którą przerabiają na co dzień w swej wyobraźni oraz (może jeszcze czasem?) w swych grach i zabawach. A po drugie, bo nie znają jeszcze na ogół innych odmian widowisk „na żywo”.

Wesoły Ryjek Wojciecha Widłaka w poznańskim Teatrze Animacji to spektakl opowiadający o codziennym życiu dwóch rodzin. Najpierw zapoznajemy się z rodziną małego wieprzka, czyli właśnie Wesołego Ryjka, składającą się z dziecka (Mateusz Barta), dwojga rodziców (Katarzyna Romańska i Marcin Ryl-Krystianowski) oraz żółwia-przytulanki (Mariola Ryl-Krystianowska), a potem... Do tego jeszcze dojdziemy.

Opowiadana tu historia jest na pierwszy rzut oka do bólu banalna, jej przesłanie – do bólu optymistyczno-pozytywne (żeby młodzi widzowie się, broń Boże, nie zniechęcili do ciągu dalszego swych żyć), nastrój – pogodny i wesoły. Czyli wszystko jest jak trzeba w stereotypowo pojmowanym teatrze dla dzieci. Tyle że, po pierwsze, szybko się okazuje, iż owa powszednia codzienność (lub, jak kto woli, codzienna powszedniość) kryje w sobie wiele zawikłanych filozoficznych i psychologicznych problemów – od pytańia „dlaczego nie wiem?”, po oblaskawianie i łagodzenie kompleksu Edypa.

Po drugie (i teatralnie ważniejsze), każda z wymienionych tu postaci zaprezentowana jest nam w trojakim wcieleniu – aktorki bądź aktora, płaskiej tekturowej postaci świnki (w przypadku żółwia mamy autentyczną pluszową przytulankę) oraz szkiecowego malunku na rozłożonych tu i ówdzie na scenie oprawionych w ramy szybach. Ponadto dane jest nam całe mnóstwo innych teatralnych motywów do zauważenia, zachwycenia się i (jak ktoś chce) przemyślenia ich miejsca w kompozycji spektaklu.

Oto cała, na pozór hiperbanalna historia o: dziecięcych marzeniach kulinarnych i porannej pobudce zorganizowanej rodzicom przez żadnego turystycznych wypraw synka; o spacyfikowaniu młodego kandydata na turystę i ponownym zaśnieściu całej rodziny; o myciu samochodu, wyprawie w nieznanne, marzeniach o lataniu; o dziwnych, zdawałoby się naiwnych, lecz jakoś bardzo trudnych do ogarnięcia pytaniach, jakie nam zadają dzieci; o dziecięcych wieczornych lękach związanych z ciemnością i działaniem rozbudzonej wyobraźni; o dorosłych marzeniach, by wsiąść do maszyny czasu i przenieść się w przeszłość, a najlepiej w przyszłość; o codziennych zajęciach mamy, bo to przecież oczywiste, że mama gotuje, pierze, sprząta i w ogóle zajmuje się domem, a tata i Ryjek ewentualnie mogą jej pomóc, jak sobie o tym przypomną (autor *Pana Kulczeka* zaprezentował w swym tekście wybitnie męski punkt widzenia, zaś reżyserka poznańskiego spektaklu puściła bieg akcji zgodnie z tekstem, bez ujęcia tego fragmentu w jakiś ironiczny nawias, no i mamy niepotrzebny zgrzyt); o tym, że synek nie może być mężem mamy; o kolorach liści, o powstawaniu skomplikowanej kompozycji kulinarnej zwanej pierogiem, w której to kompozycji najważniejsze jest... czekanie. A na sam koniec wyrażone jest w formie śpiewanej i wypląsanej rodzicielskie przeświadczenie, że „świat jest magiczny, na pewno cię porwie” (zaniepokojonym opiekunom spieszę wyjaśnić, że nie chodzi tu o kidnaping, lecz o porwanie w sensie duchowym).

Teraz najważniejsze: potrójne istnienie wszystkich czterech osób z rodziny Wesołego Ryjka jest oczywiście w bardzo subtelny sposób wielokrotnie ograne, dając dzieciom, dorosłym i mnie – recenzentowi uwielbiającemu teatr lalek, asumpt do kolejnych zaszwień i zachwytów. A potem, gdy już się przyzwyczaimy do owych metamorfoz, następuje przewrotna wolta: okazuje się, że obecne od czasu do czasu na scenie Dziewczynka (Julianna Dorosz) i jej Mama (Danuta Rej) to postaci z opowiadanej nam meta-historii. Wesoły Ryjek jest bowiem... przytulanką Dziewczynki. W jej rodzinie nie ma taty, jest tylko ona, jej mama i pluszowy prosiaczek. Czyżby więc pogodna, banalna historia o „codzienności pełnej ciepła i miłości” była emanacją wyobrażeń Dziewczynki o pełnej, szczęśliwej rodzinie? Tyle że (od razu spieszę donieść) między Dziewczynką i jej Mamą panuje pełna miłości harmonia, więc może tata nie jest tu jakoś bardzo niezbędny?

Dziewczynka i Ryjek-aktor w jednej z piękniejszych scen tego spektaklu wymieniają się między sobą marzeniami i lękami. Ich teatralny status jest w tym momencie równorzędny, nawet jeśli (jak już mam to wszystko „do bólu” analizować) Ryjek jest li tylko projekcją „dusznych rozterek” i tęsknot Dziewczynki. To, co tu jest najważniejsze, jest ocalone: dziecięce lęki, niepewność oczekiwania na dorosłość, pragnienie bezwarunkowej miłości i akceptacji... Czysto teoretyczny problem, z jakiego poziomu te marzenia, tęsknoty i lęki są artykułowane, schodzi na drugi plan. Chociaż niewątpliwie dodaje atrakcyjności całej scenie i całemu spektaklowi.

Tak czy inaczej, mamy tu do czynienia z subtelną grą w wielopiętrową teatralną narrację, która daje nieklamana satysfakcję – nie tylko mnie jako zagorzałemu miłośnikowi teatru lalek, lecz także dzieciom oraz ich dorosłym opiekun(k)om.

Dodajmy do tego jeszcze: postać Akordeonisty, który najpierw anonuje opowieść o rodzinie Ryjka, a potem koordynuje dźwiękową warstwę spektaklu zza stojącego pod sceną po prawej stronie keyboardu; piosenkę rodziców skierowaną w swym przesłaniu do Ryjka – „Najważniejszy dar to ty!”; znaczącą, subtelną grę w rysowanie na szybach i rozmazywanie wodą wizerunków poszczególnych postaci; pięknie zakomponowaną kakofonię dźwięków podczas jazdy samochodem w nieznanne; obecny cały czas na proscenium szklany kub z czerwonym wizerunkiem serduszka; ożywienie ruchowe Żółwia, który – gdy wszyscy skaczą – też nagle, „wbrew naturze” zaczyna podskakiwać (głośnie dopiero, gdy ktoś zwraca mu uwagę, że „żółwie nie skaczą”); wyznanie Żółwia, że chociaż jest tylko pluszową przytulanką, to też ma uczucia, a czasem to nawet krzyczy, tylko ani Ryjek, ani jego rodzice tego nie słyszą – a szkoda...; zmyślną rytmiczną grę Taty na... kluczach-narzędziach ślusarskich; i wiele innych teatralnych smaczków.

Obejrzałem poranno-południową prezentację *Wesołego Ryjka* parę dni po premierze, kiedy to na widowni zasiadły zorganizowane grupy dzieci w wieku około pięciu, sześciu lat. Panie opiekunki były na ogół spokojliwe, tylko jedna z nich wykazywała pedagogiczną nadgorliwość, zakazując dzieciom między innymi oglądania się za siebie (bo skreć sobie kark?).

Dzieci z kolei (a przynajmniej ich grupa siedząca z tyłu, blisko mnie) były „bardzo mocno skłonne” rytmicznie klaskać i tupać, gdy wykonywana była jakaś piosenka. Natomiast gdy na scenie panował nastrój wyciszenia i zadumy, nie zawsze potrafiły utrzymać koncentrację. Z kolei piosenka finałowa wyzwoiła w nich z początku dziką energię, lecz gdy już trwała dłuższą chwilę, ich zapal dość nagle się wystudził. Może nie ma potrzeby aż tak mocno utrwać w nich przeświadczenia, że magiczny świat na pewno je porwie?

Taka była ta normalna, codzienna produkcja teatru lalek, skierowana do najmłodszych widzów, nazwana dość infantylnie, z pewnością odstręczająca już samym tytułem grono poważnych krytyków. A tak subtelna, tak wielowarstwowa, tak głęboka...

I jak tu się nie zachwycać?

02-03-2020

Teatr Animacji w Poznaniu
Wojciech Widłak
Wesoły Ryjek
inscenizacja i reżyseria: Anna Rozmianiec
scenografia: Anna Rozmianiec, Cecylia Kotlicka
muzyka, teksty piosenek: Jakub Woźniak
lałki, kostiumy: Cecylia Kotlicka
obsada: Julianna Dorosz, Danuta Rej, Katarzyna Romańska, Mariola Ryl-Krystianowska, Mateusz Barta, Marcin Ryl-Krystianowski
premiera: 22.02.2020

ANNA ROZMIANIEC

CECYLIA KOTLICKA

JAKUB WOŹNIAK

POZNAŃ

TEATR ANIMACJI

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Animacji

PRZECZYTAJ TEŻ

Joanna Ostrowska
...ja ciebie też nie

Pola Sobaś
Nie bierzcie

Piotr Dobrowolski
(Nie)widzialna, (nie)widzialny, (nie)widzialne

Jakub Kasprzak
Ojciec polskiej scenografii

Olga Katafiasz
Kwestia przecinka

Zuzanna Berendt
Niewesoło

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Przeczytaj

- Świat
- Nadesłane
- Książki
- Varia
- Felietony
- Historia teatru
- Ludzie
- Rozmowy
- Opinie
- Recenzje

Inne

- Biblioteka
- Redakcja
- Patronaty
- Współpraca
- Szkola
- Kontakt

Znajdziesz nas też tu:



Facebook